

TEMAT
TYGODNIA

- 12 Malwina Dziedzic
**Protest związkowców:
race i racje**

POLITYKA

- 16 Wojciech Szacki
Powrót premiera Buzka?

KRAJ

- 19 OGLĄD I POGLĄD
Jacek Balkan **Prawo jazdy
bez kursów?**

- 22 Ewa Wilk **Polski szef:
tyrający tyran**

- 26 Anna Dąbrowska
**Trudno pogrzebać starą
ustawę pogrzebową**

- 28 Elżbieta Turlej
Jak zarobić na dziecku

- 31 Juliusz Cwieliuch
Życie z przyszłą ręką

- 34 Agnieszka Sowa
**Pół świata ratuje
konie z Posadowa**

- 36 Marcin Kołodziejczyk
**Za winy pierwszego
Leszka Antoniaaka
zapłacił drugi**

RYNEK

- 38 Joanna Solska
**Jeśli jadamy
na mieście, to gdzie?**

- 42 Andrzej Lubowski
**Świat pięć lat po upadku
Lehman Brothers**

- 46 Urszula Szyperska
**Mieszkania tańsze,
ale czy dość tanie?**

ŚWIAT

- 50 NIEMCY Filip Gańczak
o finiszu kampanii
wyborczej; **Ulrich Beck**
o dwóch obliczach
Angeli Merkel

- 54 Paulina Wilk **INDIE**
Słoń drepce w miejscu

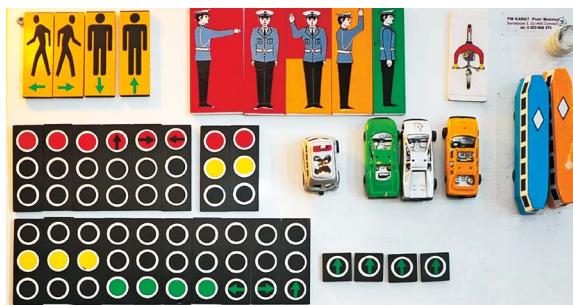
- 58 Marek Ostrowski **ROSJA**
Minister Ławrow
– szczytny Wielkorus

HISTORIA

- 60 Jan Skórzyński **Kościół,
opozycja, dialog**
Ludwik Stomma
Prosper Mérimée
– twórca Francji
do zwiedzania



12 Polska protestująca



19 O powszechne prawo jazdy



54 Indie: raj utracony



116 Urbex – miejska turystyka ekstremalna

NAUKA

- 66 Michał Różyczka
Nowa supernowa

- 69 TECHNOECHO
Edwin Bendyk
Piąta władza
– oprogramowanie

- 74 Paweł Walewski
**Świetnie leczymy
zawały, gorzej z opieką
nad ocalonymi**

KULTURA

- 84 Piotr Sarzyński
Plaga murali

- 88 Rozmowa z Małgorzatą
Szumowską, reżyserką
nagrodzonego
w Berlinie i Gdyni
filmu „W imię...”

- 91 KAWIARNIA LITERACKA
Sylvia Chutnik

- 92 Mariusz Herma
World music

- co to dziś znaczy

- 94 Dorota Szwarcman
**Tajemnicza IV Symfonia
Góreckiego**

- 96 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

LUDZIE I STYLE

- 98 Bartek Dobroch
**Czarny rok w dziejach
himalaizmu**

- 102 Ryszard Wolff **Viktoriya**
– youtubowa pianistka
heavymetalowa

- 104 Marcin Piątek **Kłopoty
polskich siatkarzy**

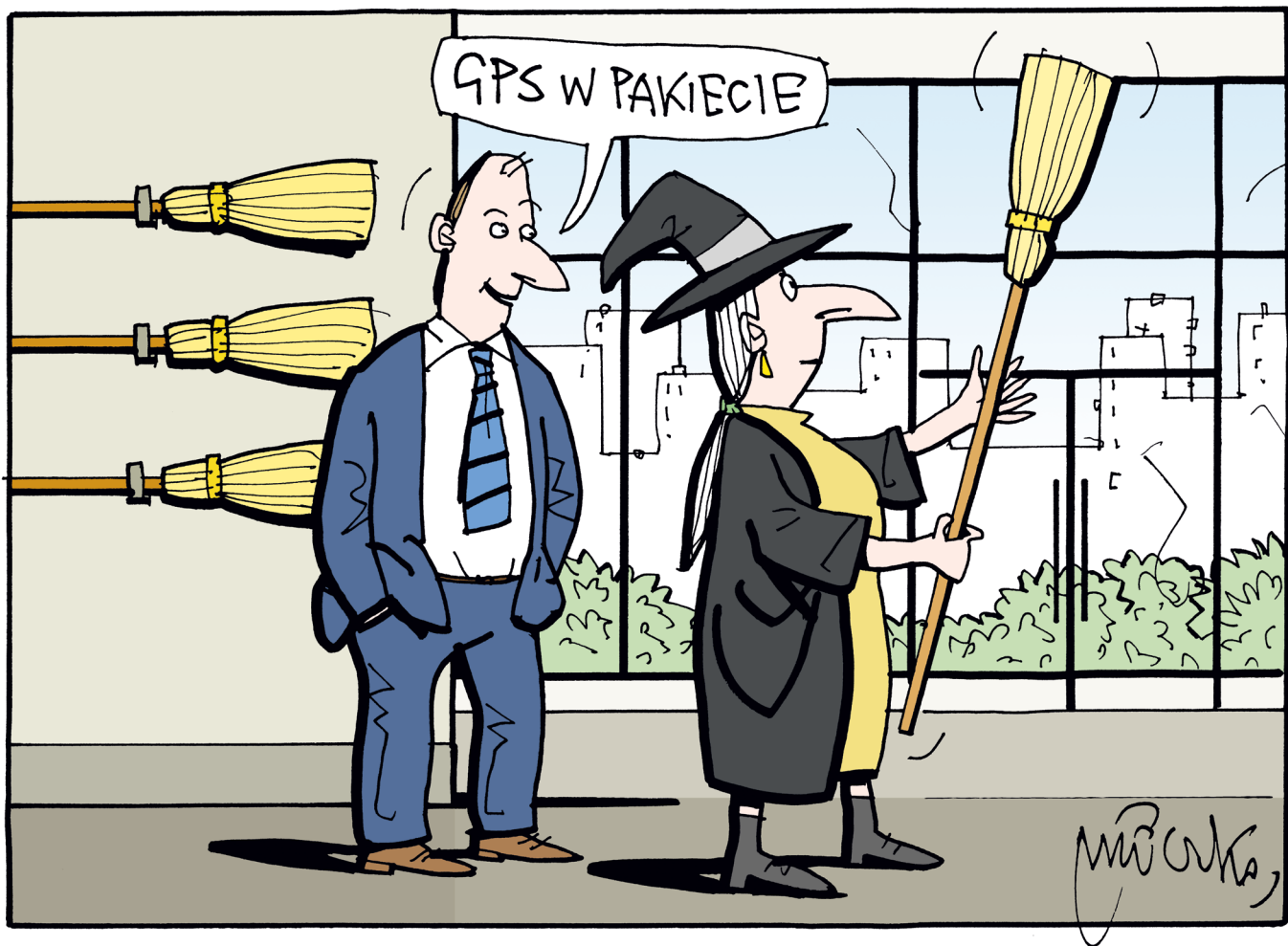
- 107 Zdzisław Pietrasik
FESTIWAL W GDYNI
Kino bez kompleksów

NA WŁASNE OCZY

- 116 Monika Stelmach, fotografie
Jacek Łagowski
**Co można odkryć
w starych fabrykach
i kamienicach**

STAŁE RUBRYKI

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 80 Afisz
- 110 Passent
- 111 Hartman
- 112 Stomma
- 113 Tym
- 114 Fusy, plusy i minusy
- 122 Polityka i obyczaje



sławomir mizerski z życia sfer

felieton



Polityk z przyrodzenia

Podczas wyjazdowego posiedzenia klubu PiS w Woli Chodzewskiej na Podkarpaciu poseł Adam Hofman pochwalił się rozmiarem swojego penisa i zaproponował swojej podwładnej, że go pokaże. Ponieważ chodziło o rozmiar nieznany dotąd w polskiej polityce, nie ma się co dziwić, że swym okazałym wyposażeniem Hofman nie tylko zepchnął na dalszy medialny plan przemiany dokonujące się właśnie w Ruchu Palikota, ale i przesłonił wielki protest związkowców przed Sejmem.

Do tej pory w polityce różnym ludziom wyciągało się różne rzeczy, ale to, co poseł Hofman próbował sam sobie wyciągnąć w obecności podwładnych i pod okiem przedstawicieli

tabloidów, to element zupełnie nowy. Swego czasu Janusz Palikot wystąpił już w telewizji z penisem, ale był on sztuczny, dlatego nikt nie potraktował go poważnie. W przypadku Hofmana podobno chodzi o obiekt od początku do końca prawdziwy. Mimo to próbę jego wyciągnięcia na dwa lata przed wyborami specjaliści uznali za nieco ryzykowną. Ich zdaniem takiego atutu najlepiej do końca nie wyciągać, a jeśli już chce się go koniecznie wyciągnąć, trzeba to zrobić dyskretnie, w zaciszu gabinetu, a nie na powietrzu i w obecności dziennikarzy.

Dobrze, że Hofman zdecydował się o tym mówić. Co prawda on sam twierdzi, że zrobił to w żartach, dla rozweselenia koleżanek po ciężkim dniu, ale sądzę, że to kokieteria, bo wygląda na polityka poważnego, niesклонnego do żartów. Z tego powodu ma zresztą wielu

wrogów, którzy mu wszystkiego zazdroszczą, dlatego zarzucają mu arogancję, ostentacyjną konsumpcję, a podczas wyborów w Elblągu sfotografowali go, jak sikał na ulicy, mimo że był wtedy po pracy i miał prawo do chwili prywatności.

Hofmana oskarża się także o to, że w miejscach publicznych paraduje w płaszczu Burberry za 6 tys. zł, co moim zdaniem jest szczególnie krzywdzące, bo przecież każdy chodzi w tym, na co go stać, i nie powinien być z tego powodu wytykany palcem. Zresztą na posiedzeniu wyjazdowym Hofman udowodnił, że nieważne, ile kosztuje płaszcz, który się nosi, ważne, co widać, gdy poły tego płaszcza znieacka się odchyli. A rozmiary tego, czym poseł ten dysponuje pod płaszczem Burberry, nie pozostawiają wątpliwości, że mamy do czynienia z politykiem nie tylko z krwi i kości, a także z przyrodzenia.

Większość myśli, jak przetrwać obecny czas.
My wiemy, jak wygrać przyszłość.

EFEKTYWNOŚĆ
i ROZWÓJ



Świat nie zmienia się sam. Tak naprawdę zmieniają go jednostki i nieliczne firmy. Planując i działając. Aktywnie wpływają na to, jaki ten świat kiedyś będzie. I choć są tacy, którzy czekają co im los przyniesie, my sami tworzymy naszą przyszłość. Budujemy ją w oparciu o klarowne cele i efektywne działania. Wiemy co robić. I jak.



[Kup książkę](#)



Jedna katastrofa, dwa wraki

Choć w katastrofie pod Smoleńskiem rozbił się jeden Tu-154M, to katastrofa pociągnęła za sobą ruinę również drugiej maszyny. **Samolot o numerze bocznym 102** w dniu katastrofy przechodził gruntowny remont w zakładach w rosyjskiej Samarze. W warty 28 mln zł zamówieniu zapisano gruntowny remont silników, kadłuba, modernizację przyrządów i remont wnętrza. Właściwie wyremontowano całą maszynę, co zapewniało jej użytkowanie do 2015 r. Na stan polskich Sił Powietrznych samolot oficjalnie wrócił 10 września 2010 r. Od czasu remontu nie przewiózł jednak żadnego najważniejszego pasażera w państwie. – Nie było zgody na loty VIP. Latało się tylko dla podtrzymania uprawnień pilotów i resursów maszyny – mówi jedna z osób, która służyła w 36 Specjalnym Pułku Lotnictwa Taktycznego i latała z vipami.

Rozwiązanie specpułku minister obrony narodowej ogłosił 4 sierpnia 2011 r. W październiku 2011 r. Tu-154M o numerze bocznym 102 po raz ostatni wzbił się w powietrze. Maszyna trafiła na lotnisko w Mińsku Mazowieckim. Równocześnie odeszła z wojska większość pilotów, którzy mieli uprawnienia do latania na Tu-154. Pozostali stracili uprawnienia, bo nie mieli się na czym szkolić. Samolot poddawano jedynie okresowym przeglądom. Co kilka miesięcy wykorzystywała go również Prokuratura Wojskowa badająca przyczyny katastrofy w Smoleńsku. Po raz ostatni prokuratorzy przeprowadzali na samolocie eksperyment trzy tygodnie temu. Dotąd było już pięć eksperymentów z wykorzystaniem bliźniaczego Tupolewa i według prokuratury planowane są następne. Bez względu na to, kiedy się zakończą, samolot i tak już raczej nie będzie latał. – Po dwóch latach postoju remont kosztowałby krocie. W zasadzie nie ma to już żadnego uzasadnienia ekonomicznego. Jeśli ten samolot gdzieś wylądaje, to tylko w jednym z muzeów lotnictwa – mówi ekspert rynku lotniczego. (JUL)

Jan Koza



Dlaczego sondaże się różnią?

Skończyły się wakacje, zaczęło się zamieszanie z sondażami. Wrześniowe badania preferencji politycznych Millward Brown dla TVN, CBOS oraz TNS Polska dla TVP są rozbieżne bardziej, niż pozwalałby na to błąd pomiaru, czyli 3 pkt proc. Różnice są tym bardziej spektakularne, że dotyczą wyłącznie największych partii. Sondaże zgodnie wskazują, że trzeci jest SLD, a poparcie dla niego waha się od 10 proc. (MB) do 14 proc. (CBOS, TNS Polska). PSL i Ruch Palikota mają od 6 do 8 proc. Pracownicy są też zgodne co do tego, że Solidarna Polska jest pod progiem wyborczym. Zostaje więc intrygujące pytanie, skąd rozjazd na szczycie sondaży?



W badaniu MB z 10 września prowadzi PiS z poparciem 30 proc., Platforma ma 25 proc. W TNS Polska z 11–12 września PiS ma 39 proc., a PO – 30 proc. PO prowadzi tylko w CBOS z 5–12 września – 25 do 23 proc. Gdy wyłączyć z tego wyniku wyborców niezdecydowanych (tak jak to robi TNS Polska), PO ma 34, a PiS 31 proc. Sondaże pokazują zatem dwie różne Polski.

– Żeby się dowiedzieć, skąd różnica między nami a TNS Polska, trzeba będzie przeprowadzić dokładną analizę, porównać dobór próby, kwestionariusze. To zajmie trochę czasu, na razie można snuć domysły – mówi szefowa CBOS prof. Mirosława Grabowska. – W naszych badaniach gorsze wyniki mają zwykle PiS i Ruch Palikota. CBOS wysyła do ankietowanych karty zapowiednie. Badani wiedzą, że będą odpytywani, i mogą się obawiać, że skoro dostali na swój adres imienne zawiadomienia, to nie są anonimowi. Dlatego mogą unikać wskazywania partii, które w mediach przedstawiane są jako kontrowersyjne. Ale ta hipoteza wymaga zbadania – dodaje prof. Grabowska.

Warto również odnotować, że na początku września dużo się działo – 4 września Donald Tusk ogłosił plan demontażu OFE, Jarosław Kaczyński w „Rzeczpospolitej” skrytykował polski biznes, a 11 września zaczęły się antyrządowe protesty związkowców. Mogło to zachwiać preferencjami. Jedno jest pewne – kilkuletnia dominacja PO to przeszłość. Największy polski sondaż, Diagnoza Społeczna (próba ponad 20 tys. osób), już wiosną wykazał niewielką przewagę PiS. (WBS)

BEZ ŻALKA

Polityczna jesień miała się zacząć od mocnego uderzenia zjednoczonych central związkowych. I tak się zaczęła. Sobotnia kulminacja była wielka, prawie równa tej, jaką potrafił wywołać rok temu ojciec Tadeusz Rydzyk. Hasła zaskakująco podobne, bo choć o Telewizję Trwam tym razem nikt nie wołał, to o odejście rządu – jak najbardziej. Piotr Duda coraz bardziej przypomina Jarosława Kaczyńskiego powtarzającego, że Tusk musi odejść i że to najgorszy rząd. Pod sztandarami i transparentami związkowymi skrzyknęli się wszyscy – od intelektualistów z klubów „Krytyki Politycznej” po Solidarnych 2010 walczących o „smoleńską prawdę”.

Największym wygranym jest chyba przewodniczący OPZZ Jan Guz (czytaj s. 8), który wreszcie rozwinął skrzydła. Radykalizował się z wystąpienia na wystąpienie, aż zapowiedział, że zablokuje cały kraj – wszystkie drogi i autostrady też. Jednak nastroju rewolucyjnego jak nie było, tak nie ma, chociaż tym razem jakoś demonstrowania, zwłaszcza organizacja i porządek, robiły wrażenie.

Duda i jego związkowi koledzy największy kłopot sprawili Jarosławowi Kaczyńskiemu, który nie bardzo mógł się w tej sytuacji odnaleźć. Działacze PiS dostali nawet formalny zakaz uczestnictwa w tym wydarzeniu pod pozorem, że partia ta nigdy nie pójdzie z Millerem. Miller jednak nigdzie nie poszedł, SLD wydał zdawkowe oświadczenie, że się solidaryzuje. I zaczął się kłopot. PiS potrzebuje Solidarności jako struktury wyborczej, ale sam Duda bywa czasem zbyt samodzielny i widać, że szybko rośnie u niego apetyt na władzę. To się Kaczyńskiemu nie może podobać. Zdecydowanie bardziej podobał się Janusz Śniadek, który teraz może już tylko usłużnie trzymać parasol nad prezesem Kaczyńskim i nie jest to parasol polityczny, ale zwykajny przeciwdeszczowy. Ta symboliczna scena sprzed Kancelarii Premiera powinna być dla Piotra Dudy przestrożą.

PiS manewrowało więc mało czytelnie: nieobecność podczas głosowania nad nową budżetą budzi raczej skojarzenia z nieróbstwem sejmowym niż z protestem przeciwko uciskowi ludzi pracy i pograżaniu Polski w kryzysie. Nawet złożenie w tym czasie wieńców na grobie księdza Popiełuszki rozgrzeszenia nie daje. Wiece postów PiS przed Kancelarią Premiera raczej śmieszyły, bo przemawiać pod oknem Tuska jednak głupio, gdy można to samo powiedzieć mu w oczy w Sejmie. Zresztą kolejne przemówienia prezesa sugerujące, że Tusk i rząd realizują podejrzone, niekoniecznie polskie interesy, też już przestają ekscytować. A w tle jeszcze nieprzyjemna afery z nadzwyczaj luzackim, delikatnie



mówiąc, zachowaniem się ważnych polityków tej partii podczas wyborów senackich na Podkarpaciu. Na koniec PiS zdecydowało, że odwoła własną, zaplanowaną na koniec września, manifestację przeciwko rządowi. Zorientowali się, że liczebnością związków nie przebiją? Nie chcieli niekorzystnych porównań? Jak na partię z takim impetem idącą po władzę, wyszło słabo i nieskładnie. Najwyraźniej nie było planu na te dni.

Zresztą, kto dzisiaj ma plan? W czwartek dziennikarze otrzymali esemes, że Jarosław Gowin organizuje konferencję prasową, podczas której odniesie się do sytuacji politycznej w kraju. Zabrzmiało poważnie. Gowin jednak nie przyszedł, za to pojawił się parlamentarzysta Jacek Żalek, by ogłosić, że występuje z Platformy (dzięki czemu niektórzy zauważyli, że w PO w ogóle był). Żalek wystąpił z apelem do Gowina, aby ten założył nową partię. To ciekawe: Gowin zwołuje konferencję, aby Żalek mógł do niego zaapelować. Nowa partia ma już trzech potencjalnych liderów – Pawła Kowala, Przemysława Wiplera i samego Gowina. Od czasu startu Platformy bez trzech liderów najwyraźniej nie ma się co brać do partyjnej roboty. Może dojdzie jeszcze Michał Kamiński albo inni, którzy szukają miejsca przed wyborami do Parlamentu Europejskiego. W sondażach nieistniejąca jeszcze partia, przyszły sojusznik PiS, ma już nawet 14 proc. poparcia. Jak ją założyć,

to im spadnie. Taki już los ugrupowań potencjalnych – gdy tylko powstaną, natychmiast tracą.

Europa Plus, która tak dobrze zapowiadała się pod kierownictwem Aleksandra Kwaśniewskiego, a potem sukcesywnie zanikała, zmienia się właśnie w Ruch Europa. Taka nazwa obowiązuje w tym tygodniu, program się rodzi. Ma być liberalny. Do 8 października, kiedy nowa partia ma się wyłonić w miejsce Ruchu Palikota, wiele się może jeszcze zmienić, ale jednak wszystkie pomysły obracają się wokół Europy i liberalizmu. Lewicowe hasła zarzucono.

Spodziewane jest, że 8 października Aleksander Kwaśniewski ostatecznie się wycofa, a o przywództwo powalcza Janusz Palikot w nowym wcieleniu (eleganckie garnitury, biała koszula, ułożona fryzura, żadnych konopi w klapie) z Markiem Siwcem. Oczywiście, nic nie zostało przesądzone, narady trwają. Na razie Palikot trzyma się scenariusza swojej wielkiej wizji, a może i ideowej przemiany, która ma mu wreszcie dodać politycznej powagi. Nawet ukorzył się, i to potężnie, przed Wandą Nowicką, co ma sprawić, że wróci do niego feministki. Jak się one w tym liberalizmie gospodarczym zmieszczą, to już inna sprawa.

Tymczasem, Ryszard Kalisz walczy samotnie o jakieś przywództwo, Andrzej Celiński z Partią Demokratyczną nie bardzo wie, co robić, inni, tworzący wcześniej Europę Plus, też są w sporej konfuzji. Pole manewru mają ograniczone: albo Miller, który twardo trzyma własny kurs, albo jakaś Europa z Palikotem, Siwcem i Janem Hartmanem.

Nadal nie wiadomo, co planuje rząd. Wiadomo jednak, że bez Gowina i jego przyjaciół wciąż ma większość. Może nawet bardziej stabilną niż wcześniej. Budżet znolizowano nadzwyczaj łatwo i szybko. Nie ma się co dziwić, wszyscy zajęci byli własnymi manewrami.

REKLAMA

Free Ski, Dolomity Brenta, 150 km tras – Madonna di Campiglio już od 1035 zł/os. 8 grudnia – Residence Ambiez 3*^s naprzeciwko wyciągów, basen, garaż.

Otium
travel service
Twój partner w Alpach



07.12. Val di Sole (I) Hotel Marilleva 1400 4*^{HB} – 1875 zł/os. przy wyciągach, basen.

18.01. Livigno (I) Hotel Aquagranda Wellness Spa 4*^{HB} – 2635 zł/os. pokój standard.

22.03. Val di Fassa (I) Residence Contrin 3*⁺ od 1385 zł/os.

www. oferta z 6 dniowym karnetem. Infolinia +48.124212777 rezerwacje na www.otium.pl. 400 ofert. **Samolot z Gdańska i Warszawy do Werony.** Promocja EB, **100 zł taniej** do 15.10.2013. Narty leżą gratis. Opcja autokarem od 295 zł/os.

Ładnie przeszli. Dokąd idą?



Joanna Solska

Związkowcy, po udanej czterodniowej akcji protestacyjnej w stolicy, nie chcą jednak skorzystać z zaproszenia do udziału w piątkowych obradach Komisji Trójstronnej. Będą rozmawiać z rządem tylko wtedy, gdy spełni ich żądania. Cofnie wydłużenie wieku emerytalnego do 67 lat (zebrali w tej sprawie aż 2 mln podpisów). Odwoła wprowadzenie elastycznego czasu pracy, bo ten system uniemożliwia zarabianie dodatkowych pieniędzy za nadgodziny oraz czyni z pracowników niewolników. Podniesie płacę minimalną do poziomu 50 proc. średnich zarobków, ponieważ rośnie za wolno, chociaż dużo szybciej niż ceny. I zlikwiduje umowy śmieciowe. Można by dopisać jeszcze jeden postulat, pod którym także wiele osób chętnie się podpisze – zapewni dobrobyt. Zdaniem związków rząd, nie spełniając ich żądań, daje dowód lekceważenia społeczeństwa. Więc trzeba go odwołać, a także rozwiązać parlament.

Jeszcze szybciej trzeba by go odwołać, gdyby te postulaty spełnił. Dałby bowiem tym dowód kompletnej nieodpowiedzialności za kraj, za publiczne finanse. Rządzenie krajem pod dyktando związków skończyłoby się tak jak w Stoczni Gdańskiej, czekającej na ogłoszenie upadłości przez sąd. To związkowcy sami wybrali tam sobie zagranicznego inwestora, a potem nie pozwolili na restrukturyzację zakładu. Rząd (każdy rząd), w przeciwieństwie do związków, musi zdawać sobie sprawę ze skutków ich żądań. Ekspertiści liczą, że tym razem spełnienie postulatów związkowców kosztowałoby 150 mld zł. Nie wiem, na ile precyzyjne są te wyliczenia. Przewodniczący Solidarności Piotr Duda wyraził opinię, że „pieniądze nie mogą być żadną przeszkodą”. Pewnie, wystarczy dodrukować. Tylko co dalej? Skutki realizacji nierealnych żądań da się przewidywać. Wiadomo, że szybkie podnoszenie płacy minimalnej odbije się wzrostem bezrobocia i pracy na czarno. Podobnie jak zakaz umów terminowych, tak chętnie nazywanych śmieciowymi. Skutki spełnienia żądań byłyby odwrotne do oczekiwanych.

Co nie znaczy, że jest dobrze i nie ma na co narzekać.

Sprawy, o których mówią związkowcy, rzeczywiście boją. Narasta poczucie, że ludziom dzieje się gorzej. Że państwo odbiera nabyte prawa pracującym, a nie przygląda się przywilejom przedsiębiorców. Bo przecież oni też je mają. Takie jak ryczałtowa, niska składka na zdrowie, która nie odzwierciedla osiągniętych dochodów. Albo jak liniowy 19-proc. PIT. Przywilejami – nadmiernymi – cieszą się też zawodowi związkowcy, strajkujący górnicy, policjanci. W tym kontekście hasła o Polsce solidarnej, której się domagają, stają się niewiarygodne. Jest się o co spierać. Tylko ochoty do dyskusji, choćby ostrej, ale z argumentami, nie widać. Związkowcy żądają rozwiązania rządu, a rząd o swoim odwołaniu rozmawiać nie zamierza. Przy tak zakreślonym temacie do rozmów Komisja Trójstronna staje się niepotrzebna. A szkoda. Związki pokazały swoją niezależność, samorządność, sprawność organizacyjną. To mogłoby wzmocnić ich siłę negocyjacyjną. Gdyby były jakiegokolwiek negocjacje.

Guz, człowiek koło Dudy

Magister nauk politycznych i absolwent podyplomowego studium menedżerskiego **Jan Guz** (rocznik 1956) od prawie 10 lat zarządza OPZZ. Na szefa największego związku zrzeszającego ponad 800 tys. pracowników wybierano go już trzy razy. W przyszłym roku kończy się jego czteroletnia kadencja i choć dziś nie chce tego zadeklarować, to pewnie będzie się starał o reelekcję. To on współorganizował czterodniowy najazd związkowców na Warszawę i nie tylko nie dał się przyćmić szefowi Solidarności, ale występując stale obok Piotra Dudy, niebywale zyskał na rozpoznawalności. Pod flagą OPZZ działa 79 ogólnokrajowych federacji i związków zawodowych. Miesięczne wpływy do centrali to około 100 tys. zł.

Guz mówi, że już jako dziecko doświadczył ciężkiej pracy i dlatego od lat walczy o to, by pracowników traktować godnie. – *Moi rodzice zmarli, gdy miałem sześć lat, wychowywałem się w państwowym domu dziecka w Białej Podlaskiej i na wszystko, co w życiu mam, musiałem zrobić sam* – mówi. Pierwszą pracę dostał w Ochotniczych Hufcach Pracy. Bardzo szybko awansował i ma w swoim zawodowym życiorysie wiele funkcji kierowniczych: zastępcę komendanta

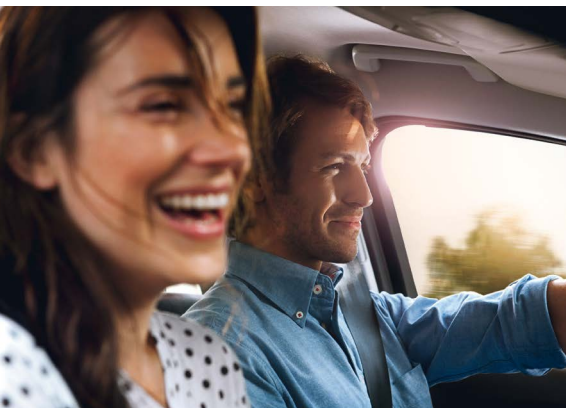


© ADAM GUZ/REPORTER

Hufca OHP, wiceprzewodniczący Rady Nadzorczej ZUS, przewodniczący Rady OPZZ województwa białkopodlaskiego, wiceprzewodniczący OPZZ, a od kwietnia 2004 r. przewodniczący OPZZ. Miał też epizody polityczne – był w PZPR tuż przed przemianami w 1989 r.

OPZZ formalnie nie jest w stałym sojuszu z żadną partią polityczną, ale najbliższemu do Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Czy Jan Guz myśli o posadzie poselskiej? – *Taka polityka, jaką uprawia się dziś przy Wiejskiej, mnie nie interesuje, ale być może kiedyś będę startował w wyborach. Nigdy nie mówię nigdy*. Ostatnie protesty uważa za udane, choć przyznaje, że pomyślał ze zbieraniem podpisów pod samorozwiązaniem Sejmu

był bez sensu. Ale to nie on go wymyślił, tylko NSZZ Solidarność. Na razie nie zdecyduje się też na powrót do Komisji Trójstronnej. Minister Pracy Władysław Kosiniak-Kamysz ponowił zaproszenie do rozmów, kiedy związkowcy wyjechali z Warszawy. – *Powiedział, że mamy rozmawiać o budżecie, ale ja chcę usłyszeć więcej konkretnie, zobaczyć jakieś dokumenty, inaczej nie będę tracił czasu* – mówi Guz. (Dąb.)



Markus Schönfeld, „Auto Moto”

„Wciąż jest najbardziej sportowo prowadzącym się samochodem wśród rodzinnych kompaktów”.

Ford Focus

- wersja Ambiente Start z silnikiem 1.6 Duratec 85 KM
- pakiet Silver X – radio i klimatyzacja

51 900 PLN



Ofensywa Cenowa Forda
Odwiedź Autoryzowany Salon

Zużycie paliwa oraz emisja CO₂: Ford Focus 1.6 Duratec 85 KM; 5,9 l/100 km, 136 g/km (zgodnie z rozporządzeniem WE 715/2007 z późniejszymi zmianami w WE 692/2008, cykl mieszany). Na zdjęciu samochód z wyposażeniem opcjonalnym. Oferta limitowana ograniczona w czasie i ilości. Infolinia: 0 801 50 60 70 – opłata za połączenie zgodna z taryfą danego operatora.

[Kup książkę](#)



Go Further
ford.pl

Odpracować Nobla



Marek Ostrowski

Nie taki moskiewski diabeł straszny, jak go malują. Mimo narzekania, że Rosja blokuje wszelkie rozsądne inicjatywy wokół Syrii, Władimir Putin porozumiał się z Barackiem Obamą i ich ministrowie Siergiej Ławrow i John Kerry zawarli w Genewie porozumienie o neutralizacji broni chemicznej w Syrii. Oczywiście daleko do jego wykonania. Zniszczyć tysięcy ton broni rozproszonych w kraju ogarniętym wojną domową to zadanie karkołomne. Poza tym to tylko ułamek broni, którą obie strony – i Baszar Asad, i rebelianci – dalej pozyskują u swoich popleczników, tych samych, którzy właśnie zawarli porozumienie. Jeszcze w historii się tak nie zdarzyło, by rozdawanie broni stronom wojny prowadziło do pokoju.

Jak to porozumienie rozszerzyć? Wiadomo: usiąść do rokowań. Jednak rebelianci nie chcą nawet słyszeć o rozmowach z Asadem. By rozmowy się na serio zaczęły – trzeba jeśli nie dobrej, to przynajmniej lepszej woli państw pociągających za sznurki. Rosji, która musi dalej zmiękczać Asada. Arabii Saudyjskiej i Kataru, które dozbrajają rebeliantów. Izraela, któremu wojna w Syrii na pewno nie przeszkadza, bo tylko osłabia niepewnego sąsiada. Turcji, przez którą płynie broń. Na całą scenę bliskowschodnią cień rzuca Iran, który nie tylko wspiera Asada, ale i straszy świat programem zbrojeń atomowych.

I tu niespodzianka. Nowy prezydent Iranu Hasan Rouhani napisał pojednawczy w tonie list do Obamy, na który Amerykanin odpowiedział. Nie znamy treści korespondencji, ale wymiana listów skłania do spekulacji, że na marginesie zbliżającego się Zgromadzenia Generalnego ONZ w Nowym Jorku doszłoby do rozmów obu prezydentów, pierwszego spotkania od rewolucji Chomeiniego. Rouhaniemu zależy na przełomie, bo chciałby wykazać, że dyplomacja działa więcej niż jego twardogłowy poprzednik wojowniczą retoryką. Obama też wolałby odpracować przyznaną awansem Pokojową Nagrodę Nobla. A i Putin, który zbudował Iranowi reaktor, mógłby łagodzić nastroje.

Scenariusz regionalnego pokoju pisze się słabo. Republikański krytyk Obamy senator John McCain zarzuca prezydentowi naiwność i słabość – dał się zwieść Rosji, a flirt z Iranem to strata czasu. Podobną do syryjskiej wojnę domową w Libanie wygaszono 15 lat. Na razie jednak my, kibice, zachowajmy się jak Komitet Noblowski – wesprzyjmy ludzi, którzy chcą raczej negocjować, niż strzelać.



© AP/EAST NEWS

Rumuni nie chcą złota

To miała być największa kopalnia odkrywkowa w Europie, dająca rocznie więcej złota i srebra, niż obecnie pozyskuje się w całej Unii. W małej miejscinie Rosia Montana, w sercu Karpat, złoty kruszec wydobywano od niepamiętnych czasów. Współczesna technologia zaoficerowana przez Kanadyjczyków z Gabriel Resources (zachowują 80 proc. w spółce z rumuńskim skarbem państwa) przewiduje, że do uzyskania 1,5 g złota trzeba przerobić tonę skał, traktując je cyjankami (w sumie potrzeba ich aż 120 tys. ton rocznie). Z oczywistych powodów przedsięwzięcie to budziło spore kontrowersje, nie tylko w środowisku ekologów. Jeszcze w grudniu socjaliści premiera Victora Ponty zapowiadali w kampanii wyborczej, że zastopują tę inwestycję. Ale kiedy doszli do władzy, o obietnicach trochę zapomnieli, bo to złoto warte jest grzechu: 5 mld euro rocznych przychodów do budżetu (Rumuni mają dostawać czwartą część zysków spółki).

Gdy niedawno rządowy projekt w sprawie rozpoczęcia eksploatacji złóż trafił do parlamentu, nieoczekiwanie spotkał się z wielkim społecznym oporem. Na placu Uniwersyteckim w Bukareszcie (pamiętnym z wieców przeciwko Nicolae Ceaușescu) przez wiele dni manifestowali miejscowi Oburzeni, a kiedy fala protestów ogarnęła inne miasta, premier Ponta ogłosił, że wycofuje swoje poparcie dla kopalni złota; skoro taka wola, sprawie krytycznie przyjrzy się parlament. W razie czego odpowiedzialnością obciąży się posłów.

Hammarskjöld, nowy trop

Choć od katastrofy samolotowej, w której 18 września 1961 r. zginął sekretarz ONZ Dag Hammarskjöld, mijają już 52 lata, to nadal nie wyjaśniono jej przyczyn. Maszyna rozbiła się na terenie dzisiejszej Zambii (wtedy Rodezji Północnej) w drodze na spotkanie, na którym Hammarskjöld miał negocjować z przywódcami zbuntowanej kongijskiej prowincji Katanga. Od początku oficjalnemu oświadczeniu ONZ, że wypadek był wynikiem błędu pilota, przeciwstawiono hipotezę o zamachu. Według jednej, samolot został zestrzelony na zlecenie zachodnich koncernów wydobywających surowce w Katandze, bo forsowana przez Hammarskjölda interwencja wojskowa pod auspicjami ONZ mogła zagrażać ich interesom.

Teraz komisja złożona z czwórki prawników i powołana przez fundację upamiętniającą dzieło sekretarza ogłasza przełom i apeluje o podjęcie nowego, czwartego już z kolei śledztwa. Powołując się na nowe dowody, komisja twierdzi, że za zamachem stał ZSRR, który w apogeum zimnej wojny prowadził bardzo aktywną politykę w Afryce. Klucz do rozwiązania zagadki ma leżeć gdzieś w archiwach amerykańskiego wywiadu, prawdopodobnie dysponującego zapisami komunikacji radiowej z rejonu katastrofy. Jednak Amerykanie, powołując się na klauzulę tajności, ani myślą dzielić się dokumentami.

Ciężki los cenzora



Reportery agencji Reutersa dotarli w Tiencinie do byłych cenzorów pracujących dla firmy Sina Weibo.com, administratora 500 mln szalenie popularnych w Chinach mikroblogów, odpowiedników niedostępnego dla chińskich internautów Twittera. Wcale nie przypominają oni Wielkiego Brata, raczej jego młodsze rodzeństwo, zauważa Reuter. Nadzorcy mikroblogów są młodzi, najczęściej tuż po studiach, i słabo opłacani, zarabiają równowartość około 1,5 tys. zł, co w nadmorskich metropoliach nie jest wcale dobrą pensją. Narzekają na brak perspektyw zawodowych i przeciążenie, podczas 12-godzinnej zmiany muszą przeglądać tysiące notatek, praca jest ciężka, także ze względu na czytane treści, więc nie zatrudnia się do niej kobiet. Co prawda cenzorów wspierają automatyczne wykrywacze miazmatów, odsiewające ziarna od niepoprawnych politycznie plew, ale wyselekcjonowane wpisy i tak musi przeczytać człowiek i ręcznie zneutralizować. Np. robiąc blogerowi psikus, polegający na usunięciu wpisu z sieci, choć autor będzie nadal widział go w swoim profilu.

o ile partia komunistyczna stara się nadzorować internautów możliwie żelazną ręką – od początku września obowiązuje kara nawet trzech lat więzienia za szerzenie plotek w Internecie – to zdaje sobie także sprawę, że sieć jest jednym z niewielu wentyli bezpieczeństwa, przez które wypuszcza obywatelskie niezadowolenie. I właśnie na mikroblogach można względnie swobodnie – jak na Chiny – wyrażać swoje poglądy. Cenzorzy stojący na straży tej kruchej równowagi wydają się jednak najsłabszym elementem wielkiego muru wzniesionego w chińskim Internecie.



Nowo odkryte podziemne zapasy wody mogą zamienić kenijską Turkana w region rolniczy.

Woda jak ropa

W północno-zachodniej Kenii, w dystrykcie Turkana, odkryto podziemne złoża wody. Są 10 razy większe niż całe dotychczasowe kenijskie zapasy. Dla mieszkańców tego biednego i utrzymującego się niemal wyłącznie z pasterstwa regionu to wiadomość najlepsza z możliwych, bo często zapominają o nich politycy w Nairobi, za to nie oszczędzają susze dziesiątkujące stada bydła. Trudne warunki skłaniają miejscowe plemiona do regularnych walk o dostęp do wodopojoń, a wiele rodzin po wodę do picia chodzi codziennie nawet po kilka kilometrów, co w słabo zaludnionym terenie (na 71 tys. km kw. żyje 860 tys. osób) oznacza niebezpieczeństwo ze strony dzikich zwierząt. Woda znajduje się na głębokości 300 m, jej wydobycie i rozprowadzenie nie będzie ani tanie, ani łatwe, ale jeśli się uda i Turkana wygra z suszą, może stać się regionem rolniczym, bo ziemia – na razie wyschnięta na wiór – doskonale nadaje się pod uprawy.

W poszukiwaniach prowadzonych dzięki pomocy UNESCO i przy wsparciu rządu Japonii wykorzystano m.in. technologie satelitarne stosowane w przemyśle naftowym. Uzbrojeni w nie hydrologi wróżą, że podobne złoża wody czekają na swoich odkrywców pod niemal całą Afryką.

VAT w formie loterii

Słowacki odpowiednik ministra Jacka Rostowskiego Peter Kažímir, aby zachęcić rodaków do płacenia VAT i pobierania kwitków, że został zapłacony, wprowadza ogólnonarodową loterię. Od 30 września co dwa tygodnie losowane będą numery faktur i paragonów (można je nadsyłać esemesem lub przez Internet albo pobrać w sklepie gotowy kupon loterii), a główną nagrodą jest 10 tys. euro. W zeszłym roku państwo zebrało z tytułu VAT 4,3 mld euro, minister uważa, że powinno przynajmniej o połowę więcej. I szacuje, że w pierwszym roku funkcjonowania loterii uda się wyciągnąć dodatkowo przynajmniej 150 mln euro. Zmieniając przy okazji społeczne podejście do tego podatku, dotąd obojętne i lekceważące. Podobną loterię praktykuje Malta, próbowała wprowadzić Gruzja, a pionierem był w 1951 r. Tajwan.

Żelazna Erna pójdzie na kompromis?



Co prawda norweskie wybory wygrała rządząca od dwóch kadencji Partia Pracy Jensa Stoltenberga (30 proc. zdobytych głosów), ale ich partnerzy koalicyjni wypadli słabo, więc już nie porządzą. Jednak i Partia Konserwatywna (27 proc.), która po ośmiu latach w poczekalni przejmie władzę, skazana będzie na koalicję, i to z trudnym partnerem, populistyczną i antyimigrancką Partią Postępu (15 proc.), która po raz pierwszy wejdzie do rządu. To jej aktywistą do 2006 r. był Anders Breivik. Do kompletu potrzebne jest

wsparcie liberałów i chadeków, którzy na wstępie zadeklarowali, że nie utworzą gabinetu z postępowcami. Pogodzeniem tych wszystkich partyjnych sprzeczności zajmie się przyszła premier **Erna Solberg**. Ma na to jeszcze ponad miesiąc, ale o ustępstwa nie będzie łatwo, bo nazywana jest Żelazną Erną. Na czele Partii Postępu też zresztą stoi kobieta o mocnym charakterze Siv Jensen. Konserwatyści obiecali zmniejszenie podatków i większy udział firm prywatnych w sektorze publicznym. Postępowcy z kolei domagają się

śmielszego sięgania po środki z funduszu rezerwowego, przeznaczonego dla przyszłych pokoleń. Jest na nim już grubo ponad pół biliona euro z opodatkowania wydobycia ropy i gazu ziemnego. Norwegia w przeciwieństwie do reszty Europy martwi się, jak rozsądnie zagospodarować nadmiar środków. Rozpyszczona wysokimi płacami norweska siła robocza jest niekonkurencyjna, a państwowym gigantom, takim jak Statoil, przydałby się zastrzyk prywatnej energii i konkurencyjności. Jako ukłon w stronę koleżanki Siv, Erna pewnie zastrzyk politykę imigracyjną. Ale do gospodarki nie da się sobie wtrącać.

Race i racje

Związkowcy mają nadzieję, że ich ostatni protest będzie jak precyzyjne uderzenie w gruby mur. Zrazu nic się nie dzieje, a nagle mur się rozpada. Czyli rząd Tuska. Tu plan się w zasadzie kończy.

MALWINA DZIEDZIC

Polscy oburzeni to raczej 40 plus. Nie skrzykują się przez społecznościówki, nie organizują flash mobów. Ale – jak mówią – walczą o prawa młodych. I za nich. Znów chcą obalić system. – *Nam chodzi o to, by żyło się lepiej, bo teraz to Bangladesz, chcą, żeby ludzie za miskę ryżu robili* – mówi Mariusz, kolejarz z ponad 30-letnim stażem. Idzie w pochodzie, który z „Boże, coś Polskę...” na ustach ruszył pierwszego z Ogólnopolskich Dni Protestu spod Ministerstwa Transportu pod Sejm. Chcieli wręczyć „Lalusiowi” Nowakowi plastikowe zegarki, ale oddelegowany do podjęcia związkowców rzecznik resortu nie przyjął prezentu. Mariusz przyjechał z Ławy, w towarzystwie kolegów ze Związku Zawodowego Maszynistów Kolejowych. Jak pozostali chce obalić rząd. I jak wielu z nich nie zna odpowiedzi, co ma być potem. No bo: – *Ani Tusk, ani Kaczyński na premierów się nie nadają. Brak alternatywy, partii środka – przyznaje. – A Miller to tak jak wcześniej krzyčeli: Miller to świnia!*

Zresztą o hasła i ich realizację to „trzeba pytać we władzach” – powtarzało wielu zaczepionych związkowców. Oni tak bardziej ogólnikowo, chcą, „by było lepiej”: żeby pensje były jak w Unii, normalna emerytura, szacunek dla pracowników i godna praca dla młodych. A nie tak jak syn Mariusza – inżynier po studiach, a „przy dziurach w drodze musi robić”. Choć on sam akurat protestować nie przyjechał. Może nie tak zaprawiony w proteście jak ojciec, który z rozrzewnieniem wspomina Ursus w 1976 r. A może to coś więcej, bo wielu było takich, którzy sami tuż przed emeryturą, na przywileje się załapali, a przyjechali walczyć o obniżenie wieku emerytalnego, pomostówki, likwidację śmieciówek i bezrobocia. Dla dzieci i w ich zastępstwie, bo im się często nie chce, to nie ich styl, frustrację wolą wylewać w Internecie. – *Robimy to dla młodych. Sam mam syna i widzę, że nie jest w stanie sobie zorganizować życia, wziąć np. kredytu* – mówi Roman Gałęzewski, przewodniczący Solidarności w Stoczni Gdańskiej. – *Zaskakuje mnie ta bierność młodzieży. Pamiętam koniec lat 80., większość, która w tamtych czasach walczyła, to byli ludzie po 20–22 lata, którzy nie godzili się z systemem. My przeżyliśmy swoje, dlatego mówię synowi: może po raz ostatni za was walczyliśmy, teraz wy musicie to wziąć na siebie, nie możecie być bierni, nie możecie pozwolić się tak traktować!*

O kulturę polityczną

Związkowcy już zapowiadają kolejne protesty, a jeśli tego będzie mało – strajk generalny. – *Mamy nadzieję, że ludzie się obudzą, zobaczą, że władza ich robi na szaro. To pierwszy przełom* – mówi przewodniczący Gałęzewski. I podkreśla: – *To nie jest akcja, a proces. Nie chodzi nam tylko o zmianę władzy, a o sposób jej sprawowania, o kulturę polityczną.*

Bo zewsząd słychać narzekania, że „władza jest arogancka”, „nie dba o obywateli”, że „przełała się czara goryczy”. Hasłem przewodnim zorganizowanych wspólnymi siłami przez centrale Solidarności, OPZZ i Forum Związków Zawodowych Ogólnopolskich Dni Protestu było: „Dość lekceważenia społeczeństwa”.



– *Władza się z nami nie liczy* – uważa Marcin, pogranicznik z Te-respola. Przyjechał z kolegą, bo wkurzyło ich, że „premier zmienia reguły w trakcie gry”. Trzy lata temu przysłał im papier, że nie ruszy ich przywilejów – pamiętają dobrze, bo musieli poświad-czyć, że pismo otrzymali – i teraz zmienia zasady. – *Chce obniżyć wypłaty na chorobowym do 80 proc. wynagrodzenia? W porządku, ale jeśli w mundurówkach mają być wdrażane „cywilne reguły”, to chcemy też dodatki za służbę w niedzielę i święta oraz rekompensaty za nadgodziny* – mówią. – *Politycy są niesłowni* – podsumowuje Marcin. I dlatego nigdy w wyborach nie głosuje.

Inaczej niż Arek Duława, 29-latek ze Skoczowa, pracownik zakładów samochodowych, od czterech lat członek Solidarności. Na wybory chodzi. Ostatnim razem zaufał Palikotowi. I mocno się rozczarował. Przyjechał zmanifestować niezadowolenie z ogólnej sytuacji w kraju, z tego, że gdzie indziej mają lepiej, że Polki wolą rodzić w Wielkiej Brytanii. Dlatego zgłosił się do delegacji „S” z Podbeskidzia. – *Z naszego regionu przyjechał autokar ludzi. Musiała być wyznaczona delegacja, bo jeśli wszyscy chętni by przyjechali, zablokowaliby Warszawę na amen.*

Wielu protestujących ma świadomość, że to nie w samym rządzie Donalda Tuska jest problem, że inna ekipa będzie z nimi podobnie pogrywać, a wcześniejsze wybory nic zasadniczo nie zmienia: politycy skupią się na układaniu nowych koalicji, ob-sadzaniu stanowisk, a problemy pozostaną. – *Zmieni się tylko konfiguracja w Sejmie* – przyznaje Konrad Malec, 35-latek, który na terenie związkowego miasteczka rozłożonego przed Sejmem rozdaje „Nowego Obywatela” – kwartalnik „na rzecz sprawiedli-wości społecznej”, gdzie na okładce pytanie: „Po co nam pań-stwo?”. Jak podkreśla, pracuje w nim społecznie, a na co dzień prowadzi własną działalność gospodarczą. Wspiera związkow-ców, zwłaszcza w kwestii walki z tzw. elastycznym czasem pra-cy, z powodu którego w czerwcu związki zawiesiły swój udział w obradach Komisji Trójstronnej i rozpoczęły przygotowania do protestu. – *W Polsce nie ma partii o rzeczywiście prospołecz-nych przekonaniach i to jest problem* – mówi Konrad. – *Owszem, takie protesty jak ten sprzyjają PiS, ale przecież to Jarosław Ka-czyński powołał kiedyś na ministra finansów Zytę Gilowską, która ma poglądy ultraliberalne i antyspołeczne.*

A może Duda? – zastanawiają się cukrownicy z Krasnegosta-wu, którzy pierwszego dnia ruszyli z flagami Solidarności spod Ministerstwa Skarbu. Wzięli jednodniowy urlop, by przyjechać do Warszawy, pokazać, że są – stawiają się wezwani, gotowi po-przec swojego przewodniczącego. Bo Piotr Duda ma charyzmę i nie przykleja się do PiS – mówią.

O porządek

Związkowym liderom: Piotrowi Dudzie (Solidarność), Janowi Guzowi (OPZZ) i Tadeuszowi Chwałce (FZZ), udało się uformo-wać ze społecznych frustracji wspólny, przynajmniej na czas de-monstracji, front. Nieźle wyczuli moment: zmęczenie kryzysem, zapowiadanymi cięciami, nieustanną walką polityczną. Wybili się na fali narastającego niezadowolenia – trochę jak w rysunkowym dowcipie Andrzeja Mleczki: „Wszystko zaczęło się od kameral-nego narzekania w wąskim gronie”... I odnieśli pierwszy sukces: według szacunków ratusza w sobotniej manifestacji uczestni-czyło ponad 100 tys. osób. – *Tylko od nas stawilo się ostatniego dnia 30 tys. osób* – mówi Anna Grabowska, specjalistka ds. dialo-gu społeczno z FZZ. – *Zarządy organizacji i wojewódzkie były w Warszawie przez wszystkie dni protestu, inni dojeżdżali, zmie-niali kolegów. My trochę inaczej się organizowaliśmy niż np. So-lidarność, która jest monolityczną organizacją i tam większą rolę gra region. Jesteśmy federacją, więc rolę odgrywają poszczególne organizacje związkowe: pielęgniarki, kolejarzy, policjantów...* Przyjmowaliśmy od nich deklaracje dotyczące liczby uczestników, a ich zorganizowanie – czyli to, skąd i ile osób przyjedzie – pozo-stawało w gestii tych organizacji – tłumaczy.

Wizerunkowo związkowcy też tę czterodniową akcję dobrze rozegrali – dbano o porządek, by nie było burd, a alkohol, choć czasami spożywany, był pochowany. Postawione przed Sejmem miasteczko namiotowe, które stało od pierwszego do ostatniego dnia protestu, imponowało organizacją. Mimo chłodu i deszczu nocowało w nim ok. 150 związkowców (choć np. przewodniczący Duda wybrał mieszkanie, bo – jak to tłumaczył – „role są podzielo-ne”). Mieli zapewnione wyżywienie, opiekę medyczną, sanitariaty. Tu organizowano tzw. panele eksperckie, a w piątek otwarto wolną trybunę, Hyde Park. – *Wszystko to finansowały związki z własnych środków, czyli ze składek członkowskich. U nas w Solidarności to 0,82 proc. od płacy brutto. Z tego część pieniędzy jest wydzielana na fundusz strajkowy, a część na bieżącą działalność* – tłumaczy Jerzy Wielgus, wiceprzewodniczący NSZZ Solidarność. – *W mia-steczku stanęło ok. 60 namiotów, do tego wynajęliśmy: 50 toi-toi, które były dwa razy dziennie opróżniane, karetki, piesze patrole medyczne, było też ok. 400 autokarów dla demonstrantów z całej Polski* – wylicza. Pilnowano, kto wchodzi na teren miasteczka, „żeby nie było prowokacji”. A taką – jak się związkowcom wyda-je – próbowano urządzić drugiego dnia wieczorem. Mężczyźni, którzy weszli na teren obozowiska, nie chcieli się wylegitymować związkowym służbom porządkowym. Nie mieli ani specjalnej odzieży wydawanej przez organizatorów demonstrantom, ani ►

REKLAMA



Janusz, biznesmen:

Ezakupy Tesco oszczędzają mój czas.

zamów zakupy na tesco.pl

Kup książkę

TESCO

Zaoszczędź 20 zł, zamawiając zakupy on-line!

- Zarejestruj się w serwisie Ezakupy Tesco
- Zamów pierwsze zakupy on-line za min. 150 zł
- Na stronie płatności w pole „Posiadasz eKupon?” wpisz kod eKuponu i wciśnij przycisk „Użyj kodu”

kod eKuponu:

prw20

Kod jest jednorazowy.

Ważny przy dostawach do dnia 6.10.2013 r.

Więcej szczegółów zobacz w Pomocy
i w Regulaminie na www.tesco.pl/ezakupy





► identyfikatorów. Postraszeni policją, mieli stwierdzić, że „to oni są policją”. Byli po cywilnemu, mieli kabury – twierdzą obozowicze. – *Policja zaprzeczyła, jakoby ktoś od nich próbował po cywilnemu inwigilować związkowców. Podejrzewamy, że za tą nieudaną próbą prowokacji mogły stać służby specjalne* – mówi wiceprzewodniczący „S” w Stoczni Gdańskiej Karol Guzikiewicz – „skromny fanatyk związkowy”, jak sam siebie określa.

O zmianę władzy

– *Różni ludzie podchodzą tu do nas, czasem nawiedzeni, ale są i tacy bardzo pozytywnie nastawieni, gratulujący nam determinacji* – mówią stoczniowcy z namiotów w „kąciku gdańskim”. Przychoǳą np. emerytki ze „słodkim wsparciem”, jak pani Wanda Dziedzic, emerytowana pracownica uniwersytetu, która przynosi wafelki. Oni tu o ewolucji, przy grillu, nad którym suszą się przemoczzone ubrania, a ona wręcz przeciwnie – wzywa do rewolucji. – *Jak się władzy za łeb nie weźmie, to ona się nie zmieni!*

Jeszcze przed rozpoczęciem Ogólnopolskich Dni Protestu poparcie społeczne dla manifestujących było wysokie – według sondażu MillwardBrown dla „Faktów” TVN, przeprowadzonego 10 września, 59 proc. Polaków popierało protesty związkowców. Manifestacji raczej nie udało się zawłaszczyć politykom. Owszem, pojawili się tacy, którzy próbowali się podłączyć pod demonstrantów. Nie zabrakło polityków Solidarnej Polski, którzy chcieli skorzystać na oficjalnej i nieco zaskakującej – biorąc pod uwagę doświadczenia poprzednich lat – separacji PiS i Solidarności. Pojawił się m.in. Janusz Korwin-Mikke i Leszek Miller (choć ten ostatni – jak twierdzi Guzikiewicz – „szybko się zmył”, bo na teren miasteczka nie pozwolono mu wejść w towarzystwie dziennikarzy). No i oczywiście posłowie PiS, którzy „byli prywatnie” i zgodnie z esemesową instrukcją Jarosława Kaczyńskiego nie obnosili się z „symbolami i znakami PiS”.

– *Nie boimy się, że Duda się na nas wybiję i pójdzie w politykę, bo się wyraźnie odciał od takiego pomysłu. Ani Janusz Śniadek, ani Marian Krzaklewski nigdy tak sprawy nie stawiali* – podkreśla Roman Gałęzewski, którego nie dziwi, że byłych liderów Solidarności ambicja poniosła do Sejmu. Ale na aliansie z PiS poseł Śniadek wiele nie zyskał. A z jego „kariery politycznej” sztychło ostatnio w mediach społecznościowych, które szybko obiegło zdjęcie z „parasolowym” Kaczyńskiego. Wszystko przez to, że był przewodniczący „S” trzymał parasol nad głową przemawiającego przed Kancelarią Premiera – głównie do swoich posłów bojkotujących głosowanie nad nowelizacją budżetu – Jarosława Kaczyńskiego. Prezes PiS wystąpił na tle wezwania, by „Pan Tusk oszczędził Polskę i abdykował”. Podobny baner pojawił się następnego dnia, podczas Marszu Gwiazdzistego, kulminacyjnego punktu Dni Protestu. Tu już łatwiej było znaleźć tych „niegrzecznych chłopaków” i te „niegrzeczne dziewczyny”, o których obecności

uprzedzał przewodniczący Duda. Rzucających petardy pod nogi, cuchnących alkoholem i agresywnych. Zresztą wśród kocujących w miasteczku namiotowym związkowców byli i tacy, którzy nie kryli podekscytowania przed sobotą. – *Może być gorąco, będą kibice, będzie trochę inaczej niż wcześniej* – twierdził Kamil Koczur, który wraz z kolegą Arkadiuszem Biedakiem przyjechał z Pilicy (niedaleko Zawiercia), z ramienia OPZZ i Samoobrony.

Na marszu stawili się też Rycerze Chrystusa Króla, Rodziny Radia Maryja, Kluby Gazety Polskiej, obrońcy krzyża... Ściana płaczu, przy której żądania „wyjaśnienia zbrodni smoleńskiej”, „intronizacji Jezusa na króla Polski” i „oddania Polski” mieszały się z postulatami związkowców: obniżenia wieku emerytalnego, zniesienia elastycznego czasu pracy, oskładkowania umów cywilnoprawnych, podwyższenia pensji minimalnej do co najmniej 50 proc. średniego wynagrodzenia... Były chałupniczo tworzone plakaty: „Tusk to samo zło”, „Zielona wyspa szczawiu”, „Powstań Polsko z kolan”... Był i Krzysiek, 30-latek z Krakowa, reprezentujący Ligę Obrony Suwerenności. Oprócz sprzedawania pisma wydawanego przez LOS przyjechał wesprzeć związkowców. – *Nie podoba mi się elastyczny czas pracy, bo to niekorzystne dla pracowników* – mówi. Choć w jego przypadku akurat takie rozwiązanie się sprawdza. Pracuje w handlu, u prywatnego przedsiębiorcy, elastycznie. I – co podkreśla – jest zadowolony. – *No ale społeczeństwu chyba bardziej odpowiada przychodzić codziennie na osiem godzin do pracy, a nie np. co drugi dzień na 12.*

O przebudzenie

Podczas protestów Tusk był atakowany i wyśmiewany z pozycji „ludu pracującego”, a nie jako zdrajca smoleńskiej sprawy, co pokazało, że sprzeciw wobec polityki rządu jest szerszy, niż się dotąd wydawało, a dziesiątki tysięcy ludzi może iść z antyrządowymi hasłami nie tylko w obronie Radia Maryja. Natomiast dla Kaczyńskiego niepokojący musi być mocno obecny w proteście wątek, że wszyscy politycy są jednakowo źli, że trzeba rozwiązać Sejm. Sam PiS usilnie kierował uwagę protestujących na Kancelarię Premiera.

Czy Tusk mógł coś z tego ugrać? Jeśli cokolwiek, to może utwardzenie własnego, żelaznego elektoratu – klasy średniej, która mogła ujrzeć w protestach wątek klasowy, idącą roszczeniową falę, naciski na realizowanie innych interesów niż te, które postrzega jako własne. Kto ile ugrał, pokażą za kilkanaście dni sondaże poparcia dla partii. Wtedy też wyjaśni się, czy Duda i Guz grali tylko dla PiS, czy też z racji obecności w proteście OPZZ pożywi się także SLD. I czy Duda planuje polityczną karierę (choć niedawno stwierdził, że nikt nigdy w Sejmie go nie zobaczy). Dla Tuska zaś podstawowe pytanie brzmi: na ile frekwencyjny sukces Dni Protestu może się przełożyć na zdolność związków do zorganizowania wielkiej fali strajków, które dla jego rządu byłyby znacznie groźniejsze od politycznych przemarszów przez Warszawę. Na to pytanie odpowiedź jeszcze nie padła. Jeśli jednak premier w końcu przeprosi się ze związkami, może to oznaczać, że groźbę strajku bierze pod uwagę.

Tymczasem centrale związkowe zapowiadają dalszą współpracę i możliwe kolejne protesty. Zamierzają też zbojkotować obrady najbliższej Komisji Trójstronnej. – *Dialog społeczny w obecnym kształcie związków nie interesuje* – mówi Anna Grabowska.

– *Ale może ktoś się wreszcie przebudzi. Już ten pokaz tych ludzi, tej frustracji, powinien być dla władzy sygnałem tego, co może być* – mówi Henryk Sławiński, jeden z protestujących solidarnościowców. 20 lat przepracował w Stoczni Gdańskiej jako monter rurociągów okrętowych, w 2000 r. został „zrestrukturizowany”. Cieszy się, że niebawem nabędzie prawa emerytalne. Ale, jak mówi, nie może patrzeć na to, co się dzieje po przeciwnej stronie ulicy, że dwie kadencje w Sejmie wystarczą, by otrzymać emeryturę. – *Przyjechałem z nadzieją, że ktoś z tych u góry zmadrzeje. Tyle problemów się spięrzyło. Ludzie ubożej i psychicznie nie wytrzymują. My chcemy, by coś z tym zrobiono*. Bo związkowcy wierzą, że coś osiągnęli, choć jeszcze nie bardzo wiadomo co.

MALWINA DZIEDZIC

Wyobraź sobie, że Twój samochód podaje Ci pomocną dłoń.



cee'd



Tak jak Kia cee'd z systemem inteligentny kluczyk.
Funkcjonalne technologie Kia do zobaczenia w salonach.

Poznaj limitowaną edycję modeli
Kia cee'd. **Tylko teraz gratis:**



Nawigacja



Kamera cofania

W pozostałych wersjach atrakcyjne formy
finansowania do wyboru oraz pakiet ubezpieczenia
OC/AC w prezencie.

Program Kia Finance:

- kredyt 50/50
- kredyt 3x33%
- kredyt „niski procent”

The Power to Surprise



Zeskanuj QR kod.
Odkryj Kia cee'd
z funkcjonalną technologią.



Zalecamy produkty Zużycie paliwa w cyklu mieszanym wynosi od 4,3 do 6,5 l/100 km, emisja CO₂ od 113 do 149 g/km (wg dyrektywy e4-80/1268/2004/2013). W rzeczywistości mogą być wyższe w zależności od warunków i stylu jazdy. Szczegółowe informacje dotyczące odzysku i recyklingu samochodów wycofanych z eksploatacji znajdują się na stronie internetowej www.kia.com.

Kup książkę



Powrót premiera

12 lat temu był szefem rządu. Czy znowu nadchodzi czas **Jerzego Buzka**?

WOJCIECH SZACKI

Gdy tuż po wakacjach Donald Tusk ogłosił, że uderzy w Otwarte Fundusze Emerytalne, z Platformy zdążył wyjść Jarosław Gowin, koalicja schudła do 232 posłów i zaczęły się pytania o stabilność sejmowego zaplecza rządu. Ale to niekoniecznie najważniejsza konsekwencja zapowiedzi premiera. Potencjalnie groźniejsze dla Tuska jest zachowanie europosła PO Jerzego Buzka, byłego pre-

miera, za którego rządów OFE powstały. A Buzek zareagował natychmiast i bardzo krytycznie.

„Propozycja prowadzi do demontażu drugiego kapitałowego filara. Pomoże to doraźnie ograniczyć poziom deficytu budżetowego, ale nie gwarantuje ani trwałej poprawy stanu finansów publicznych, ani zapewnienia ekonomicznego bezpieczeństwa ubezpieczonych. Jest to zatem propozycja szkodliwa dla polskiej gospodarki” – głosi oświadczenie jego i byłego wicepremiera Jerzego Hau-

snera, obficie cytowane przez media. Buzek powtórzył krytykę planów rządu w wywiadach dla Radia Zet i TVN24. Stawia rządowi fundamentalne zarzuty – że demontuje ważną umowę społeczną, a ministrowi finansów Jackowi Rostowskiemu, który będzie twarzą reformy OFE, zarzuca nierzetelność. Jak na polityka rządzącego ugrupowania – to niemało.

Innym niż rząd tonem mówił też o udziale Polski w interwencji w Syrii – gdy Tusk zdecydowanie go wykluczył,